Poczta opłacona ryczałtem | № 96. Rok III. | Warszawa, 20 Listopada 1926 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi**: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.** | Numer pojed. 50 gr.

Treść numeru:

„Wyprzeć się ma Polska na wszystkich szczeblach hierarchji państwowej każdego bezprawia, każdej anarchji, każdego rozkładu... A przedewszystkiem zerwać powinna z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie Ducha Chrystusowego z życia Narodu. Tem więcej zas zerwać z nią musi Polska, że masonerja, to konspiracja zagraniczna, której nietylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalazły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to, jakby ożywczy powiew wiosny w swem narodowem życiu. I w takiej chwili my mamy zaprzedać się w wolnomularską niewolę? Czyż naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swojego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlicę po to, ażeby później, po szkodach nieobliczalnych, z ogromnym trudem i z niepewnem powodzeniem, z pod wolnomularstwa się wyzwolić? Zerwać z laicyzmem — znaczy w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie kiełzna. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków karjery i powodzenia".

(Prymas Hlond na zjeździe w Poznaniu 6 listopada 1926 r.).

REFERENDUM O KRÓLA.

Monarchistyczna Organizacja Włościańska wyniosła uchwałę, zamieszczoną i w „Pro Patria", o potrzebie zarządzenia plebiscytu w sprawie monarchji czy republiki w Polsce? Prawodawca naszej Konstytucji, o której można powiedzieć, że jest dla kraju całkiem nieodpowiednia, jednakże intuicyjnie przewidział w artykule 125, że Sejm trzeci, to jest powstały ewentualnie w r. 1927, będzie mocen przeprowadzić rewizję lub poprawę tejże Konstytucji. Tak więc czas się doskonale zbiega i sprawa plebiscytu w roku 1927 powinna być ad forum postawiona, jako rzecz najważniejsza.

Oddanie tej sprawy w ręce działających obecnie partyj politycznych byłoby jej usunięciem, bo niepodobna wymagać od partyj, aby popełniły samobójstwo. Żadna reforma systemu wyborczego na to nic nie pomoże. Celowa może być tylko prosta odpowiedź ludności na jedno proste pytanie, czego sobie życzy: monarchji czy republiki? Jeżeli teorja „demokracji politycznej", to jest suwerenności woli narodu, posiada w swej treści jakiś punkt, jakąś rzecz zgodną z naturą społeczeństw ludzkich, to taką rzeczą jest referendum czyli plebiscyt. I rzeczywiście, ta operacja była i jest w politycznych dziejach narodów używana, dając często skutek pomyślny, niekiedy obojętny, prawie nigdy—zły.

Ale spotykamy się tu, jak zresztą we wszelkich sprawach ludzkich, z zasadą ograniczenia. Ograniczenie to nie dotyczy jakichkolwiek wykluczeń głosów (z wyjątkiem oczywiście osób wykluczonych z tytułu sądowego), ale dotyczy samego podmiotu plebiscytu, to jest pytania, postawionego do rozstrzygnięcia.

Pytanie to nie może być złożone, to jest dostępne substancjalnie tylko dla intelektu wyższego i zbrojnego w pewną nabytą wiedzę. Pytanie to musi być dostępne dla każdego rozsądku praktycznego, chociażby przypadkowo analfabetycznego. W Norwegji rozstrzyga się plebiscytem sprawa prohibicji alkoholu. Rozumne jest, aby sama ludność stanowiła o swoich ograniczeniach prywatnych.

W Szwajcarji, w kantonie Tessin, plebiscytem rozstrzygano sprawę tanecznych zabaw publicznych. Rozumne jest, aby ludność sama rozstrzygała o konieczności i częstości swoich zabaw. W Niemczech urządzono plebiscyt w sprawie odszkodowania dla dynastji b. panujących.

Tak samo rozumne jest i w obrębie kompetencji mas, aby wypowiedziały się, czy chcą stałej, niezmiennej, ciągłej władzy królewskiej, czy też życzą sobie nieustannie denerwować się presją wyborczą zmieniających się ciągle suwerenów. Być może za wiele się mówi o substancjalnej głupocie mas, doprowadzanych bezustanku do stanu ogłupienia przez operacje wyborcze, a zamało się ufa ich naturalnemu instynktowi w rzeczach zasadniczych bytu wegetacyjnego. Racja referendum spoczywa właściwie w odpowiedzi tego instynktu i mądra władza państwowa, jakiegokolwiek byłaby rodzaju, autokratyczna czy liberalna nie tylko nie będzie się obawiała zapytywać mas bezpośrednio, ale przeciwnie, będzie, ku własnemu wzmocnieniu, a nawet informacji, poszukiwać takich naturalnych wskazań. Z zastrzeżeniem, jak powiedzieliśmy, że te zapytania będą proste i konkretne, a zgodne z kompetencją mas.

Tam zwłaszcza, gdzie niema narodowej dynastji monarchicznej, a jest celowem zaprowadzenie monarchji, plebiscyt zasadniczy jest rzeczą niezbędną. I to dla dwóch przyczyn: Jako objawienie orjentacji

mas, a zatem kierunek postępowania wewnętrznego i jako zabezpieczenie od intryg państw obcych, które przy takich ewenementach występują z niesłychanym naporem, bądź w celu zniweczenia akcji, bądź w celu narzucenia sine qua non wyjodnych im kandydatów.

Jeżeli bowiem pierwsze określenie wychodzi od Sejmu, a nie bezpośrednio od mas, to mieliśmy lekcję w 1791—1792 r., co z tego wynika? Targowica. Do mas plebiscytowych przyczepić się trudno: byłoby to wyzwanie narodu in pleno. Do partyj sejmowych — nic łatwiejszego. Tysiąc pretekstów się znajdzie.

Jesteśmy świadkami plebiscytu w Hiszpanji, urządzonego przez Primo de Riverę. Jesteśmy świadkami, z jaką skwapliwością operują plebiscytami Niemcy. Wszędzie dobrzy politycy umieją wyciągnąć z utopji demo-politycznej to, co w niej jest istotnie rozumnego.

Właściwie sprawa ustrojowa główna dotychczas była tylko pobocznym przedmiotem dotychczasowych Sejmów Polskich. Wyborcom stawiało się pytania poszczególne, według klas: „Czy chcesz mieć ziemię, dużo ziemi za darmo?" Oczywiście wyborca odpowiadał: „chcę". „Czy chcesz mieć jaknajwiększą płacę, jaknajmniejszą pracę?" Oczywiście wyborca odpowiadał „chcę". Wyborcy nie pytano wcale: jakiego chcesz rządu: trwałego czy zmiennego?"

Ostatecznie zapytać go o to przyjdzie, lecz bezpośrednio, nie przez listy wyborcze i przez filtr partyj, filtr ze szczególną konstrukcją, bo z gąbką, wsysającą czystą wodę, a przepuszczający męty i zanieczyszczenia.

J. B.

Bieg polityki.

Per se.

Napróżno jakiekolwiek państwo chciałoby przy dzisiejszym stanie świata oprzeć się na serjo na jakichkolwiek sojuszach. Warunków do sojuszów niema. Wszyscy są wzajem pokłóceni. Czworokąt mocarstw: Anglja, Francja, Włochy, Niemcy stanowią idealną kakofonję. Z orkiestry każdy gra na swoim instrumencie. Żadnego kamertonu politycznego niema. Kombinacje są bez jutra. Orkiestra genewska Ligi Narodów jest muzyką kameralną, według której nikt tańczyć nie chce, nawet chińczyk, mandaryn Chu.

Dwie główne siostry łacińskie: Włochy i Francja, które, jakby się zdawało, powinnyby stać razem przeciwko przewagom Anglji lub Niemiec, są w stosunku zaciekle pokłóconych braci. Ciągłe zamachy na Mussoliniego mają źródło w emigracji włoskiej, przytulonej przez rząd francuski. Po zamachach następują rykoszety, to jest znieważania powagi Francji we Włoszech. Dyplomacja łata. Lecz o ile chce naprawdę łatać?

Szpiegostwa i prowokatorstwa polityczne są na porządku dziennym. Operacje te z natury są poplatane tajemniczemi nićmi. Doświadczenie uczy, że tego rodzaju operacje zwiastują nadchodzące burze.

Pismo poważne „l'Independance Belge" podało wiadomość, że w Genewie odbył się specjalny tajemniczy zjazd policji tajnej francuskiej w osobach pp. Perrier i Reveilland z policją tajną niemiecką w osobach pp. Kraske, Krauze i Wolff. Na tym zjeździe naradzano się jakoby nad sposobami podtrzymywania strajku w Anglji oraz nad egzekucją Mussoliniego i Primo de Rivery.

Wiadomości tej nikt nie zaprzeczył.

Ze wszystkich tych objawów wynika, że w zawierusze, która przyjść może niewiadomo gdzie i w jaki sposób, najmniej ucierpią narody i państwa, prowadzące politykę per se i ad se, nie liczące na żadne sojusze, lecz na siły własne oraz na zgniliznę w obozie mocarnych Filistynów. W nadchodzących zatargach stosunkowe siły różnych narodów mogą się okazać całkiem inne, niżeli przypuszczone. Nawet magicy i hieromanci nie decydują się czegolwiek stanowczo wróżyć. Mówią jak Pytja, to jest że czarne, o ile jest rzeczywiście czarne, nie będzie białem.

Po napisaniu, co powyżej, nadeszły nowe wieści. Stanęło przymierze blisko-azjatyckie, zawiązane przez Cziczerina: Rosja, Turcja, Persja, Afganistan. Hordy mongolskie mogą się połączyć, jak za dawnych czasów, za Temerlanów. Zamiast Turków-Osmanów, Europa może mieć na karku co innego — groźniejszego.

Jednocześnie sygnalizują nową mowę prezydenta Coolidge'a. Skarży się na Europę, że „nie kocha" Amerykanów, za ich bogobojność i cnoty. Rezultatem tego jest, że Ameryka ma myśleć tylko o sobie i przygotować się na wszelkie ewentualności.

Dziennik rzymski „il Tevere" przedstawia następujący obraz koncertu: „Francja podejrzewa Italję, Hiszpanja — Francję, Rosja — Anglję — Francję, Azja — Anglję, Ameryka — Europę. W tym klimacie podejrzeń usprawiedliwionych i absurdalnych kwitnie Liga Narodów. I odwrotnie: w klimacie Ligi Narodów kwitną wszystkie te straszliwe podejrzenia. I tak się pracuje dla pokoju".

Instrukcja dla żołnierzy (Reichswehr) w Niemczech, pisana (cytuje „Echo de Paris"):

„Żaden żołnierz niemiecki nie powinien zapominać, że celem najwyższym armji niemieckiej jest odzyskanie utraconych prowincyj i kolonij".

Naturalnie! Wszyscy o tem wiedzą z wyjątkiem Ligi Narodów, która niby nie wie.

Więc „per se" Polonio, albo śmierć!

K.

ZWIĄZKI TAJNE. 4)

Powody powstawania Związków Tajnych.

Pobudki, skłaniające ludzi do łączenia się w Związki tajne, wogóle mogą być trojakie: czysto materjalne, uczuciowe i mistyczne (metafizyczne), albo z tych mięszane, co bywa najczęściej i niemal każdy człowiek przynosi z sobą może podobny, ale swoisty kompleks psychiczny. Naprz. w związkach socjalistycznych gra rolę i materjalność i uczuciowość (litość nad nędzą, zawiść i nienawiść do posiadających więcej) i mistyka (religja proletaryzmu, raj na ziemi, wolność, równość i braterstwo). W związkach politycznych narodowych to samo: u niektórych karjera pojęta materjalnie, u innych uczucie (miłość ojczyzny, ambicja do władzy), u innych mistyka narodowa (religja ojczyzny) jest powodem, że personel wszelkich związków składa się z następujących głównych typów:

1) człowiek pospolity, dążący wyłącznie do poprawienia swojego bytu materjalnego,

2) ambicjusz, dążący do władzy, opanowany przez żądzę samej władzy lub przez próżność, którą nasyca posiadanie władzy,

3) człowiek dobrego serca, pragnący uszczęśliwić ludzi,

4) człowiek nienawidzący, zawistny, destruktor,

5) mistyk marzyciel, tworzący sobie z marzeń religję osobistą, idący na ślepo, niedostępny rozumowaniu.

Jest dowiedzione przez historję, że ten ostatni typ mistyka-marzyciela bywa duszą Związków, a pod jego skrzydłami załatwiają swe potrzeby, lepiej lub gorzej, i pospolity zjadacz chleba i próżny ambicjusz-karjerowicz i człowiek dobry i mściwiec i zawistnik. On wprowadza przymus mistyczny, bez którego ludzka wieża Babel każdego związku nie mogłaby trwać. Z chwilą, gdy ten typ ginie, umiera i związek, chociażby i jego potrzeba objektywna istniała w dalszym ciągu.

Niepodległość myśli, postęp filozofji w porównaniu do czasów przeszłych, jest złudną fikcją, pisze Le Bon w „Nierównowadze Świata". Człowiekiem kierują nietylko jego potrzeby materjalne, uczucia i namiętności. Dla orjentacji jego marzeń i nadziei konieczne jest wierzenie, i nigdy bez takiej wiary się nie obywał. Mistycyzm tylko zmienia postaci. Wiara socjalistyczna usiłuje zastąpić religję. Zamiast Boga wprowadza się formułę, doktrynę i to wszystko.

W dziele „Rêve Eveillé" (Marzenie na jawie) Leon Daudet wyjaśnia olbrzymią i nieustanną władzę, jaką wykonuje nad człowiekiem marzenie. Ta wielka dziedzina zjawisk duchowych została wogóle przez badanie zaniedbana i w obliczeniach naukowych pominięta, jeżeli nie pogardzona w stuleciu potopu wynalazków materjalnych. Nigdy nie było tyle systemów mistyk i quasi religij, ile jest dzisiaj. Iluzja republikańska, demokratyczna, sprawa człowieka, humanizm, pacyfizm, równość socjalistyczna, braterstwo komunistyczne, nadformuły masońskie, teozoficzne, magizm, satanizm i t. d.

W zestawieniu ogólnem sprowadza się wszystko do jakości tej mistyki, do stosunku jej do dobra społecznego, czy sprzyja zdrowemu rozrostowi, czy pomnożeniu chorób i zwyrodnieniu. Z rzeczy zupełnie znanych można przytoczyć, jako przykład, mistyczny wpływ doktryny bolszewickiej (wogóle Tołstoja i mnóstwa innych pisarzy), sprawiający kolosalne zniszczenia. Jako inny przykład: wpływ chrystjanizmu po zniszczeniu Rzymu przez barbarzyńców z niezrównanem budownictwem nowego świata. Jaka religja, taka przyszłość.

Lat temu 1900 chrystjanizm zdołał był ująć popędy mistyczne mas w łożysko uregulowane i ocembrowane przez postulaty rozumu najoświeceńszego, boskiego — w osobie Chrystusa i w ramy doktryny jednej niepodzielnej Trójcy. W 6 stuleci później dużą część ludzi ujął w swoisty rygor mistyczny — mahometanizm. Obydwie religje od pierwszych chwil założenia znalazły się oko w oko ze śmiertelnym wrogiem: z judaizmem, popieranym przez wszelką opozycję, której proste rygory chrystjanizmu, wcielane postępowo przez

Obrona Katolicyzmu.

Na Zjeździe Katolickim w Poznaniu J. E. Prymas Polski, ks. Hlond, w miarodajnej mowie ostrzegł wiernych przed rozpowszechniającemi się w życiu publicznem i w szkołach poglądami i wpływem Masonerji. W rzeczy samej wokoło tego międzynarodowego stowarzyszenia (które, jak w Europie, jest pod wpływem Fryderycjańsko-Bismarckowskiej masonerji niemieckiej) owijają się, jak bluszcze, różne formacje o charakterze jawnie lub podstępnie antikatolickim, jak to: Teozofje, różni Badacze, t. zw. Kościoły „narodowe" i t. d. Głos ks. Prymasa powinien raz na zawsze położyć tamę takim bezmyślnym gadaniom, jak to: „masonerji niema", „masonerja to opowiadanie o żelaznym wilku", „opowiadania o masonerji są przesadzone". Otóż masonerja w Polsce jest, ma wielkie poparcie z zagranicy i jest tem niebezpieczniejsza, że ukryta i jest narzędziem sił pozapolskich.

Na tymże Zjeździe p. Roman Dmowski wygłosił mowę o różnej konsystencji narodów katolickich i protestanckich. Powiedział, że narody katolickie lepiej umieją rozporządzać pieniądzem niż protestanckie, które wpadają w przesadę, tworzą wielkie potworne kapitalizmy, pożerające dobrobyt narodów. Słusznie. Te fakty podawaliśmy już niejednokrotnie w „Pro Patria". Pielęgnowanie zdrowia „uczucia" jest równie ważne, jak pielęgnowanie zdrowia „rozumu". Rozum jest egzekutorem, uczucie powinno być dystrybutorem. Uczucie wskazuje cel, rozum prowadzi do celu. I to jest prawo naturalnego porządku społecznego. Nie można brać motoru za obsługę motoru, ani obsługi motoru za sam motor. Taki błąd sprowadza upadek cywilizacji. Tr.

Premjer Italji na uroczystość otwarcia pomnika Chopina, nadesłał telegram następujący:

„Wydaje się, że w bolesnym śpiewie Chopina jest cała męka Polski, wycierpiana w ciągu stuleci. Oddając dziś cześć wielkiemu artyście, jego Ojczyzna, odbudowana i dumna, święci całą swą historję bohaterstwa i piękna. W imieniu kraju pieśni ślę nieśmiertelnemu muzykowi polskiemu swój hołd, pełen uznania i czci".

(—) **Mussolini.**

BAŁAMUCTWA.

W środowym Nr. (10 b. m.) „Czasu" pojawił się artykuł, poświęcony znowu tematowi drogiemu eklektycznie nastrojonym redaktorom tego pisma — tematowi nieśmiertelnej YMC'i. Artykuł ten relacjonuje wrażenia prof. Romana Dyboskiego z międzynarodowego zjazdu wspomnianej instytucji w Helsingforsie, na którym uczony anglista reprezentował Polskę.

Nicbyśmy nie mieli przeciwko gołębiemu entuzjazmowi zacnego profesora w stosunku do potężnej swemi wpływami protestanckiej instytucji,—skoro każdemu wolno modlić się, by użyć wyrażenia właśnie znakomitego protestanta, jak mu dziób urósł — gdyby w raporcie p. Dyboskiego nie znachodziły się pewne swoistej natury momenta, które — może ostro, ale z przekonania—określilibyśmy, jako specyficznie polskie bałamuctwa. Przysłowie bowiem o Bożej świecy i djablim ogarku nie bez racji poczęło się właśnie u nas, w Polsce, gdzie lawirowanie pomiędzy kanonami a nowinkami dosyć wszechstronne w ciągu stuleci miewało zastosowanie.

I tak relacjonuje nam helsingforski delegat o danym zjeździe, że „obrady były przeplatane modlitwami i pieniami protestanckiemi, a zjazd zakończony wspólną komunią protestanckich uczestników. Polacy—dodaje—na tej uroczystości oczywiście nie byli, a zamówili dla siebie Mszę św. w miejscowym katolickim kościołku".

Pomysł urządzenia mszy polskiej nad dalekim Bałtykiem jest oczywiście wzruszający i przynosi zaszczyt nowym „defensorom fidei" z pod znaku czerwonego czy niebieskiego trójkąta. Oczywiście jednak—lepiej by jeszcze było, gdyby żarliwi wyznawcy, zamiast odcinać się od protestanckich kommilitonów improwizowanem nabożeństwem, byli uprzednio posłuchali wyraźnego nakazu, czy raczej zakazu Stolicy Apostolskiej, a w myśl jego powstrzymali się od jazdy do Helsingforsu i wogóle skwitowali z YMC'i. Tak bowiem— krok ich dziwnie przypomina postąpienie jednego z rektorów naszych wyższych uczelni, który świeżo poprowadził do biskupa deputację z prośbą o poświęcenie lokalu zgoła „niebłagonadiożnej" instytucji.

Ale idźmy dalej: „Wszystko to dopomogło uświadomić sobie prawdę, — pisze wytrawny komentator Szekspira—że mimo rozłamu protestantyzmu na rozliczne sekty i kościoły, tkwi w nim jeszcze pewna siła jednocząca i że tak widoczne w powojennej polityce angielskiej i amerykańskiej dążenie do dźwignięcia Niemców i porozumienia z nimi, z pewnością w poczuciu religijnej wspólnoty protestanckiej, ma także silną podstawę".

Jeżeli tak istotnie rzecz się miała, a w tym wypadku nie mamy powodu nie dowierzać intuicji prof. Dyboskiego, to tem bardziej pytamy—tym razem już nie z religijnego, ale narodowego stanowiska — co on też robił wraz ze swoimi siedmioma poplecznikami w stolicy uroczego „Suomi".

Bardzo sobie bowiem cenimy tolerancyjne tradycje przedwiekowej Polski, ale z drugiej strony—trafiają nam do przekonania argumenta zmagające się dziś w odrębnej natury konflikcie Maurrasa, kiedy wykazać usiłuje ujemny wpływ Reformacji i ducha hugonockiego na bieg dziejów Francji i—sami na tyle już znamy polski wiek XVIII-ty, ażeby wiedzieć, iż szczegółowsze jego badania wykażą całą grozę matactw dyssydenckich w tem stuleciu pod kątem widzenia bytu samegoż Polski. To też z analogicznych pobudek, nie bez pewnej nieufności, śledzimy toczące się właśnie w Wilnie obrady jednoczących się Ewangelików polskich, pomni niestety! orzeczenia francuskiego pisarza, że Francją rządzi dziedziczna oligarchja żydowsko-protestancka, posługująca się masońską organizacją. Zaczątki tego rodzaju kartelu konkretnie dałyby się wskazać także i u nas, podczas gdy w zakresie polityki zagranicznej — przychodzi nas teraz niepokoić pielgrzym, wracający z Helsingforsu, który, pod powłoką obrzędów i chorałów w protestanckich „Kirchach", dosłuchał się, zgodnie z rzeczywistością, przewodniego motywu: „Lieb Vaterland, magst ruhig sein!"

K. M. Morawski.

Nowy Rzym w zakładanych instytucjach, z takich lub innych względów nie dogadzały. Dla judaizmu, głoszącego wyłączność i szczególną wyższość narodu żydowskiego nad innemi, z czego wynikają przywileje moralne i materjalne, wniesiona przez Chrystjanizm zasada powszechności, to jest równości wszystkich ludzi przed Bogiem i w Kościele była błędna i wstrętna, przewracała bowiem doktrynę przyjścia własnego Messjasza i wogóle pojęcie zakorzenione żydów o sobie. Mistyka Talmudu i Kabały jest najostrzejszą opozycją przeciwko Chrystjanizmowi.

Dla opozycji, to jest najróżniejszych starych, pełnych tajemnic wierzeń i popędów mistycznych, jakich kolebką główną zawsze była Azja, prostota i definitywność Misterjum Chrześcijańskiego i związana z nią obowiązkowa jawność obrzędów, z odrzuceniem wszelkiego okultyzmu, była gruntem niezgody, ewentualnie walki.

I w ciągu dziewiętnastu stuleci trwa ten bój pomiędzy judaizmem, sprzymierzonym z opozycją a Kościołem Chrześcijańskim, a w naszych czasach doszedł do wysokiego napięcia, dzięki wzmożonym siłom judaizmu i wystąpienia całego szeregu różnych wierzeń, dla których siłą koncentrującą w końcu staje się zwarty, jednolity i doświadczony judaizm.

Bardzo duża część tej walki odbywa się za pomocą Związków tajnych, lub nawet jawnych, ale z celami ukrytemi dla wielu członków, to znaczy wewnętrznie zakonspirowanych. Bywa i tak, że Związki tajne zakłada się w najlepszym celu, np. dobroczynnym, ale ponieważ wchodzą do nich ludzie z różnemi pobudkami (jak to wyżej powiedzieliśmy), więc korzystają z tajności elementy najgorsze, a Związek bezwiednie staje się narzędziem przewrotowem. Wogóle tajność zawsze demoralizuje.

Możnaby podzielić Związki tajne na dwie główne kategorje: na mające cele religijne, moralne lub społeczne (Masonerja angielska) i na mające bezpośredni cel polityczny (Wielki Wschód francuski). Jednakże aczkolwiek Masonerja angielska odżegnywa się oficjalnie od celów politycznych, trudno przypuścić, aby prężne gazy polityczne nie wniknęły do lóż.

Jednym z pretekstów bardzo popularnych, a używanych przez Związki z celami ukrytemi, była i jest wiedza, szerzenie wiedzy. Związki te szybko przeradzały się w polityczne (Związki Gnostyczne, Związek Asasynów, Zakon Templarjuszów, dzisiejszy Wielki Wschód francuski i włoski). Taka możliwość podwójnych celów, lub celu ukrytego poza pozornym, powinna być zawsze uwzględniana, jako fakt naturalny.

Zanim powstały religje monoteistyczne, to jest jawne pojęcie jedynego Boga, tak zwane misterje egipskie (już przed Mojżeszem — stwierdza to Erdman, Breasted, również Le Plongeon), a następnie greckie—eleuzyjskie i szkoła Pytagorasa wychodziły z tego założenia, że plebsowi należy pozostawić wiarę w bogów pogańskich, a tylko jednostki przygotowane, odpowiednio wyszkolone, mogą być dopuszczane do wtajemniczeń w prawdy wyższe i obowiązujące.

Chrystjanizm swą jawnością te misterje przerwał. Punktem wyjścia dla mistyk nowożytnych poza Kościołem stały się Talmud i Kabała.

(D. c. n.). *Videns.*

W kluby.

Rozpasanie prasy, będące zresztą signum czasów „demokratycznych", słusznie powinno być ujmowane przez rządy w kluby rozsądku. Szkoda tylko, że nasz rząd, biorąc się do przewietrzenia stadniny Augjaszowej, nie zwrócił uwagi na szkodnictwo, wyrządzane przez wiele organów brukowych moralności publicznej. Cyniczne podniecenie zmysłowości płciowej, jakgdyby skłonności psychopatyczne stłoczeń miejskich, już same przez się nie pchały ludzi poza szranki naturalne, jest głównym tonem codziennej strawy dziennikarskiej. Tu jest właściwy punkt sanacji moralnej.

Czy „Dzieje Grzechu" Żeromskiego na scenie mogą się przyczynić do jakichkolwiek uzdrowień? Niestety, ingerencja miarodajna w tej sprawie nie nastąpiła. Hodowla Pochroniów odbywa się pod płaszczem „sztuki".

Gdzieindziej „demokracja" ma swoje wady, ale i ma swoje przymioty. Ludność kantonu szwajcarskiego, Tessin, plebiscytowała o sprawie nadużycia zabaw publicznych wogóle. Uchwalono zabronić ludności miejscowej zabaw tanecznych poza karnawałem i specjalnemi uroczystościami. Cudzoziemcom dozwolono, ale za wysoką opłatą. W taki sposób zdrowe narody pielęgnują swój skarb największy, to jest zdrowie fizyczne i moralne.

Br.

„POWRÓT KRÓLÓW".

(Dokończenie). II *).

Emisarjusz wraca z raportem do Niemiec. Odwiedza wielkich nadreńskich magnatów przemysłowych: Kruppów, Thyssenów, Borsigów, wszystkich przeważnie monarchistów, czynnie przyczyniających się do przyszłej Hohenzollernów restauracji. Nie chcą oni także Wilhelma, ale dla dobra Niemiec zgodziliby się na jego wnuka albo nawet na Wittelsbacha, któryby wzamian zażądał rezygnacji Hohenzollernów z cesarskiej niemieckiej korony.

W Monachjum odwiedza X. 7 Ludendorffa, ziejącego wciąż żądzą rewanżu w nowej, bliskiej już jego zdaniem, wojnie. Wygłasza on djatryby, znane zresztą z jego pamiętników. Żałuje swoich plombowanych wagonów dla Lenina, ale nie żałuje, że zgodził się w porę na rozejm, gdyż, w swojem przekonaniu, przez tę rezygnację uratował dla przyszłości Niemiec zdrową jeszcze część pobitej armji. W tej też armji — zdaniem jego — cała nadzieja Niemiec w ich walce przeciwko bolszewizmowi. Druga zaś nadzieja — w powrocie cesarza, o którym tak było głośno w prasie dni ostatnich. Kronprinzessini Antoinetty bawarskiej nienawidzi, tak jak Bismarck nienawidził cesarzowych Augusty i Wiktorji. Nienawidzi jej tembardziej, że stanowi ona żywy łącznik dzięki swoim kolligacjom pomiędzy południowemi Niemcami a Zachodem.

Od tego stuprocentowego ryzykanta przenosi się p. X. 7 w atmosferę cichego zamku bawarskiego Possenhofen, gdzie niegdyś chowała się piękna cesarzowa Elżbieta, a dziś mieszkają księstwo Rupprechtowie. Współczesna elektorowa—nazywamy ją tak przez pamięć dla jej energicznej poprzedniczki i imienniczki z rodu Wittelsbachów, Marji-Antonji Walpurgis, zamięszanej także w przetargi elekcyjne polskie—po matce dziedziczy upór Braganzów, a wpływem swego uroku i twardą wolą opanowała nieociosanego za młodu małżonka. Wokół rezydencji tej kobiety, podobnie jak wokół poczdamskiego pałacyku księżnej Cecylji, oplatają się najcieńsze nici sztabowej niemieckiej policji, dyrygowanej przez siedzącego opodal Ludendorffa, tak dalece, że drugie spotkanie emisarjusza ze spadkobierczynią bawarskiej korony odbyć się musi w lokalu prywatnym, w dobrze ukrytym apartamencie jednej z dam pałacowych. Tam też odsłania się dokumentnie podszewka krzyżującej się z Ludendorffowską dworskiej intrygi. Księżna Antoinetta namawia komiwojażera legitymizmu do objechania najpierw głównych dzierżaw habsburskich, a następnie do wybrania się do Lequieto, gdzie mieszka teraz ekscesarzowa Zyta.

W Wiedniu uzyskuje najpierw pan X. 7 audjencję u ks. kanclerza Seipla. Dzisiejsi politycy przyjmują gości wcześnie, to też nasz agent jawi się u kanclerza o 8 i pół rano, pozorując swoją wizytę zamiarem wniknięcia w tajniki archiwów austrjackich odnośnie do genezy wojny. Ale ostry profil kanclerza nie zmienia ani na chwilę wyrazu, a jego przenikliwość powstrzymuje go od jakichkolwiek zwierzeń pod adresem zamaskowanego wywiadowcy. Naddunajski Richelieu woli, korzystając ze swojej sutanny, wiele rozprawiać w stylu de Maistre'a o roli Opatrzności w przewrotach dziejowych, a, na zapytanie rozmówcy, co myśli o przyszłości powierzonej swojej pieczy republiki, odpowiada biblijnie słowami ufności w Pana, który z pewnością zastosuje siłę wichru do wełny ostrzyżonego jagnięcia. Nie wypowiada się również przejrzyście co do ewentualnej restauracji habsburskiej monarchji, ale widać, że nie sympatyzuje z cesarzową Zytą, a raczej przemyśliwa o unji celnej z Czechami. „Ksiądz nic nie chciał powiedzieć" — streszcza melancholijnie Prusak swoją audjencję u b. kanclerza.

Na wyjezdnem z Wiednia spotyka podróżujący arystokrata jednego ze swoich dawniejszych przyjaciół, byłego parlamentarzystę, który mu reweluje rzekomą genezę słynnej depeszy Zinowjewa, co to zdecydowała o wyniku ostatnich wyborów angielskich. „List ten — tłomaczy dobrze rzekomo poinformowany Wiedeńczyk—został ułożony przez antybolszewicką organizację w Moskwie, która pozostaje w stosunkach z niemiecką służbą wywiadowczą, i przesłany do Rygi, gdzie pewien bolszewik, znajomy agenta bolszewików angielskich, obarczonego misją zbierania wiadomości z Rosji, pokazał list temuż agentowi, który go skopjował, a kopję wysłał do swoich korespondentów w Londynie. Tam list został przejęty przez Urząd Pocztowy, otwarty, sfotografowany, a później skierowany na właściwą drogę, t. j. do centrali partji bolszewickiej w Anglji". Dodajemy nawiasem, że i w Polsce byli ludzie na wpływowych stanowiskach, którzy rościli sobie prawo do współautorstwa tego listu.

W Budapeszcie przygląda się nasz wywiadowca najpierw nastrojom i ocenom przeważającym w stosunku do kół rządzących. „Jest jedna kwestja...—pisze—co do której wszyscy zdają się być zupełnie zgodni, a to odnośnie do postępowania Regenta (Horthy'ego) w sprawie, którą piętnuje się otwarcie, jako jego zdradę w stosunku do zmarłego cesarza Karola. Sprawa ta i dla polskiej opinji wymaga bliższych wyjaśnień, których książka p. X. 7 nie dostarcza. Skądinąd jednak czerpać możemy o tej sprawie obfite szczegóły *).

Admirał Horthy wybrany został zarządcą państwa 1 marca 1920 r. Na tydzień przed swoim wyborem i mając go niejako już w kieszeni, wysłał jednego ze swoich oficerów, kapitana kawalerji Belę Revhegy'ego, do Prangins w Szwajcarji, gdzie bawił wówczas cesarz Karol. Revhegy poniósł cesarzowi w imieniu admirała i całego wojska narodowego, przezeń dowodzonego, zapewnienie nieugiętej wierności. Co się jednak nie spodobało cesarzowi w missywie admirała, to zapowiedź zamiaru zbolszewizowania państw sąsiednich, a osobliwie Czechosłowacji — zapowiedź jakżeż zbieżna z tem, co się dowiadujemy od p. X. 7 o jakości planów restauracyjnych sztabu generalnego niemieckiego, którego wywrotowym w stosunku do Rosji działaniom sprzeciwiał się był już cesarz w ciągu roku 1917!

Horthy był wszakże przeciwny natychmiastowemu powrotowi cesarza na Węgry, motywując swoje zastrzeżenia tem, że nie posiada jeszcze dostatecznej siły zbrojnej, ażeby odeprzeć ewentualną inkursję Małej Ententy. Niemniej pierwszy ten powrót cesarza, nieudane i krótsze od tamtych „Sto Dni", nastąpił już w kwietniu 1921 r., „a nastąpił" — jak stwierdza ze swej strony zaufany sekretarz ekscesarza Boroviczeny **) — na wyraźne życzenie Francji, a mianowicie kierownika ówczesnego jej polityki, p. Brianda. P. Briand maczał był ręce w polityce filohabsburskiej — jak nam dobrze wiadomo — już za czasów swego ministerstwa śródwojennego (1915—1917), a pomocnymi mu w niej byli dość podejrzani agenci, polskiej także narodowości, na usługach niewyraźnego jego „alter ego "na Quai d'Orsay, p. Filipa Berthelot, jakoteż niektóre „rojalistyczne" salony dam paryskich, inspirowane przez siedzących w Szwajcarji przedstawicieli polsko-austrjackiej dyplomacji. Tego rodzaju roboty i „robótki" zawieść musiały. Chybiła wielkanocna anabaza 1921 r., a „król Karol IV" skarżył się Werkmannowi: „Rezultat zależał od Horthy'ego, a Horthy zawiódł najzupełniej". Na nic się więc nie przydało poświęcenie Hunyadych, Pallavicinich i biskupa Mikesa. Postępowanie Regenta wywołało ostrą krytykę w najszerszych sferach narodu węgierskiego za wyjątkiem jednych „elekcjonistów". Jeszcze w trzy lata później charakteryzować będzie nasz autor, p. X. 7, nastroje ich w stosunku do Horthy'ego, pisząc, że „pogarda, jakiej od nich (Regent) doznaje, zupełnie mnie zdumiała, ponieważ nigdy nie byłbym był przypuszczał, iż człowiek, wyraźnie tak pogardzany, może się utrzymać przy władzy". Z upadkiem króla Karola usunęło się także ministerstwo hrabiego Teleki, tego samego, który później zamięszany został w niedawną aferę fałszerzy franków francuskich; na jego miejsce przyszedł do steru hr. Stefan Bethlen, do dziś rządzący Węgrami, człowiek ulegający raczej wpływom angielskim. Horthy prowadził dalej względem swego monarchy grę podwójną, strasząc go rzekomemi planami nowego rozbioru Węgier, inicjowanymi przez Take Joneskę, z udziałem samejże Polski (sic!), straszył go rzekomo wykrytemi planami zamachów na niego i jego rodzinę, projektowanych przez bolszewików w Szwajcarji.

Wewnętrzne położenie na Węgrzech, po nieudanym zamachu restauracyjnym królewskim, skomplikowało się wielce tak pod względem międzynarodowym, jak finansowym i wewnętrzno-partyjnym, intrygi zaś natury dyplomatycznej bynajmniej przez kwietniowe „fiasco" nie zostały przerwane. Do nowej rezydencji cesarskiej, założonej obecnie pod Zurychem, przybywał w ciągu maja sekretarz prezydenta Deschanela, proponując ekscesarzowi utworzenie stałej reprezentacji dyplomatycznej w Paryżu, ponieważ ciężko jednak było Karolowi w danej chwili znaleźć do tej funkcji Węgra, któryby się zarówno nie był skompromitował podczas wojny względem Aljantów, jak znów w tej chwili nie był więcej potrzebny na Węgrzech, więc—informuje Boroviczeny—wybór Karola padł na pewnego Polaka, eksdyplomatę, który się wprawdzie udał do Paryża, ale nic tam nie wskórał, gdyż nieszczególnie przyjęty został przez Francuzów i w końcu zrezygnował ze swej misji, oświadczając ekscesarzowi, iż, jakkolwiek „zamierza go uważać za swego pana i władcę aż do końca dni swoich", to jednak „może być w Polsce dużo bardziej pożytecznym dla króla, niż w Paryżu". Kim wszakże miałby był być ten wiernodynastyczny Polak-dyplomata, pan Boroviczeny nie podaje.

Druga próba restauracyjna na Węgrzech nastąpiła w październiku 1921 roku. Warunki zewnętrzne tego nowego przedsięwzięcia były lepsze jak na wiosnę. Rumunja, która tymczasem przeszła była przez przesilenie rządowe, nie miała zamiaru czynnie interwenjować u sąsiada; zarządzona w Czechosłowacji mobilizacja zupełnie się nie udała z powodu oporu Niemców i Słowaków. Niestety! jednak w samych Węgrzech — jak pisze Werkmann — panoszyła się zdrada i oszustwo. Nietylko zdradzał Horthy, kręcili także arcyksiążęta: Józef, dawny palatyn, popierany obecnie przez Włochy oraz Fryderyk, mąż ambitnej Izabeli, a ojciec Albrechta, którego chciał ożenić z córką Horthy'ego. Wyzyskał tę sytuację d-r Benesz, który względem popierającej Karola Francji użył szantażu, grożąc jej przejściem bez zastrzeżeń na stronę Anglji i Niemiec.

Od ostatecznego upadku króla Karola, od nędznej śmierci jego na Maderze, jednej z tych dziejowych „Świętych Helen", od których specjalistami są Anglicy, rządzi na Węgrzech swobodnie już Horthy, podający się za niezbędne i jedyne antydotum w walce z bolszewizmem, którego, gdyby zabrakło, kraj stanąłby wobec pustki i anarchji. Gotów on nawet—jak twier-

*) Patrz numer z 10 listopada!

*) a mianowicie ze wspomnień Karola Werkmanna p. t. „Nieboszczyk z Madery" (por. „Polityka" z lipca—sierpnia 1924 r.).

**) „Karol Habsburg i jego regent" (por. tamże, w numerze z marca—kwietnia 1925 r.).

dzi p. X. 7 – dla wykazania swej siły i zarazem niezbędności — rozpętać ponownie w kraju zamieszki bolszewickie, ażeby ich stłumieniem wzmocnić swoją władzę.

Niemniej wyjechał nasz wywiadowca z Budapesztu z pełnem przekonaniem, że zwiedził był właśnie i przyjrzał się najmocniejszej cytadeli monarchizmu w środkowej Europie, a — przez Monachjum — powrócił do Berlina w chwili, kiedy kartelowy rząd Herriota święcił w Paryżu swoje pacyfistyczne orgje, kiedy odbywała się tam komunistyczna apoteoza Jaurèsa, a Krassin wręczał uwierzytelniające swoje listy. Nie przejmowali się tym stanem rzeczy u zachodniego swojego sąsiada matacze berlińscy. Przeciwnie—uważali lewicowanie p. Herriota za wodę na młyny poczdamskie. „Co z pewnością nastąpi po tem wszystkiem—mówił do powracającego agenta major von Keller — to zamięszanie, poważne zamięszanie. A w razie tego nasunie się wybitna szansa, że powróci do władzy naprzykład taki Poincaré i w obliczu powszechnego niebezpieczeństwa, nawet on nie będzie się sprzeciwiał restauracji Wittelsbachów i Habsburgów..., chociażby się jeszcze nie zgodził na powrót do Prus „Kaisera".

Wycieczką do Hiszpanji skończył p. X. 7 swoją „tournée" królewską. Udał się do Lequieto pod Santanderem, gdzie bawi na czwartem swojem wygnaniu eksscesarzowa Zyta. Należy ona do tych „dobrze urodzonych", do tych wielkich tego świata, którzy w niedoli, jeżeli czegoś się nauczyli, to niczego nie zapomnieli. Oddana wychowaniu licznej gromadki swoich dzieci, a zwłaszcza następcy tronu arcyksięcia Ottona, wspomagana przez patrjotów węgierskich z hr. Albertem Apponyim na czele, ekscesarzowa nie chce, jak jej to radzono i narzucano, wrócić na Węgry, nie chce powierzyć swojego dziecka „zdrajcy" Horthy'emu. Opowiada interlokutorowi o nieskończonej jeszcze swojej nędzy, o strasznych dniach głodu i choroby na Maderze, a wzburza się cała, kiedy w rozmowie padło nazwisko „zdrajcy" Karoly'ego: „Mogę przebaczyć, — mówi szlachetna królowa — wiele rzeczy, ale nie zaparcia się własnej klasy, własnego narodu, własnych tradycyj familijnych... Niezawsze jestem tak egzaltowaną, ale są chwile, kiedy moja francuska krew wrze cała... (a zresztą) nie mam żadnych ambicyj i nadziei, żadnych pragnień".

Pod wrażeniem tego kobiecego majestatu, który imponuje rasą i tradycją nawet w ubogiem hiszpańskiem schronieniu, opuszcza fikcyjny Niemiec nadmorską hiszpańską osadę. Opuszcza w tem przeświadczeniu, że dni królewskich rządów w Europie bynajmniej się nie skończyły. Ale z tej jego książki — czy ona w złym, czy dobrym duchu pisana i bez względu na to z jakiej wyszła kuźnicy — dla nas faktów płynie nauka, że, o ile przyszłe, wznieść się mogące, trony nie wzniosą się na twardej podstawie sprawiedliwości i etyki, o ile ich prawowici dzierżyciele i elekci będą chcieli na nie wracać przez furtki konspiracji i demagogji, to po niedługim czasie znów runą, jak te — sto lat temu przywrócone we Francji, jak krzesła Bonapartych i stolce naszych rozbiorców, „w gorszą świat wpychając noc".

Maurycy Glayre.

P. S. W poprzednim artykule, w ostatnim wierszu szpalty trzeciej, wydrukowano: „Nemarżanki" zamiast „Nemurżanki".

Wielka Reforma Faszystów.

(Dokończenie).

Urząd Pracy zakłada się na ustanowieniu rozjemstwa obowiązkowego w zatargach o charakterze ekonomicznym, powstających pomiędzy kapitalizmem a pracą. I oto jedna rzecz jeszcze dopełnia za sadę jedności prawnej, nowy moment ustawodawczy.

Tradycyjna obojętnośc rządów, przyglądających się biernie rozwojowi zatargów o gruncie ekonomicznym, tak, jak gdyby walka klas nie była najczystszym wyrazem wojny domowej, ta obojętność w społeczeństwach nowoczesnych typu przemysłowego, musi ustąpić przed koniecznością zastosowania zasady interwencji państwa.

Można było przyjąć dogmat nieinterwencji na początku XIX stulecia, wtedy, gdy nie znano jeszcze rozwoju olbrzymiego i tragicznego, jaki przybrać może kwestja socjalna. Można było tak myśleć w społeczeństwie, którego organizacja polityczna i konstytucyjna miała sposobność dostateczną, aby opierać się małym utarczkom klas i kategoryj bez uszczerbku dla siebie. Lecz obecnie, po stuleciu walk ekonomicznych, które wciągnęły losy narodu w spory partyj, Państwo Faszystowskie zważywszy okropne passywy bilansu Narodów, stwierdza konieczność porzucenia nędznej roli widza, a wzięcia roli sędziego.

Trzeba było uderzyć w zasadę obrony osobistej i w zasadę sprawiedliwości prywatnej, dwóch pojęć należących do prawa germańskiego wieków średnich, które absolutnie wyłącza współczesne prawo publiczne.

Z zakazu obrony klas przez nie same wypływa bezpośrednio zakaz prokla mowania lokautu lub strajku.

Kodeks Napoleona, jak i kodeks włoski, przyznawał jedynie właścicielom prawo skoalizowania się i zamknięcia zakładów; natomiast odnośne prawo nie istniało dla robotników. Był to kodeks własności ubóstwiony przez tradycję romantyczną.

Socjalizm obalił ten stosunek, przyznając wyłączne robotnikom prawo koalicji i strajku. Był to kodeks dogmatyczny pracy.

Liberalizm demokratyczny skrzyżował ramiona, co czyni jeszcze i obecnie i przyznał obudwu stronom prawo obrony przez siebie samych.

Faszyzm sprawia zlanie się kodeksu własności z kodeksem pracy. Po nad niesprawiedliwość partyj, stawia sprawiedliwość Państwa Suwerennego. Klasom socjalnym odejmuje prawo wypowiedzenia wojny, ustanawia Urząd Pracy, narzuca rozjemstwo obowiązkowe, oświadcza, że elementy sprawiedliwości ekonomicznej, dotychczas oparte na dziwnej nienaruszalności legalnej według kryterjum wyłącznie prywatnego, odtąd należą do sprawiedliwości publicznej.

Ustawa (rozdział II) obciąża tym nowym podmiotem sporu ekonomicznego Sądownictwo zwykłe, w sesjach jurysdykcji specjalnej. Artykuł 13 ustanawia, że wszelkie spory odnośne do dyscypliny stosunków zbiorowych pracy, dotyczące zastosowania kontraktów zbiorowych, lub innych reguł istniejących albo żądań nowych warunków pracy należą do kompetencji Sądów Apelacyjnych, funkcjonujących jako Urząd Pracy. Urząd Pracy jest z jednej strony instytucją z zakresem specjalnym sporu ekonomicznego, lecz i konkretyzuje się organicznie w Sądzie Apelacyjnym, to jest najwyższym z Sądów po Sądzie Kasacyjnym, który ma zakres czysto formalny. Tym sposobem jest gwarancja bezstronności i techniki prawniczej.

Jednocześnie ustawa dopuszcza kompetencje właściwe charakteru ekonomicznego syndykalnego do składu Urzędu Pracy. Artykuł 14 ustanawia, że dla funkcjonowania Sądów Apelacyjnych, jako urzędów pracy, będzie specjalny wydział w każdym z tych Sądów, złożony z trzech sędziów (prezes i 2 członków) Sądu Apelacyjnego oraz z dwóch obywateli ekspertów produkcji i pracy, których powoła Pierwszy Prezes zgodnie ze specjalnemi regułami.

Artykuł 6 ty ustanawia, że tylko jeden Związek dla każdej kategorji pracodawców, pracowników, rzemieślników lub osób zawodów wolnych może być zalegalizowany. Według artykułu 17-go zdolność wszczęcia akcji sądowej w materji stosunków zbiorowych pracy, jako też zdolność bycia pod sądem mają, tylko Związki legalizowane. Związki nielegalizowane, wciągnięte do sądzenia będą przedstawiane przez specjalnego Kuratora, mianowanego przez Prezesa Sądu Apelacyjnego.

I tu jest najbardziej rewolucyjny punkt ciężkości nowej ustawy o zbiorowych kontraktach pracy. Chciano uważać to za postawienie monopolu syndykalnego i przeciwko temu socjaliści wypuszczają najostrzejsze strzały.

Stare szkoły socjalistyczne uważają za niesprawiedliwość przyznawanie prawa zawierania kontraktów zbiorowych pracy tylko jednemu Związkowi syndykalnemu, albowiem te kontrakty stają się obowiązkowe dla wszystkich należących do kategoryj określonych nawet wtedy, gdy nie są zapisane do jedynego Związku legalnie uznanego. Jeszcze bardziej protestują przeciwko sytuacji niezdolności prawnej (bo tylko przez Kuratora) Związków niezalegalizowanych.

Jest to niezrozumienie harmonji, z jaką postawiony jest gmach ustawodawczy Faszyzmu. Faszyzm, który jest zwolennikiem surowym i stanowczym jedności, który z wielu Sądów Kasacyjnych zrobił jeden Sąd, który z 4 ministerstw zrobił Departament Ekonomji Narodowej, który z 3 ministerstw zrobił jedno Ministerstwo Komunikacji, który z dwóch departamentów zrobił Ministerstwo Finansów, nie może się wyrzec linji postępowania, będącej uprawiedliwieniem i ośrodkiem całego swego systemu rządzenia.

Nie chodzi tu wcale o monopol syndykalny, narzucany sztucznie przez system ustawodawczy jednej partji. To, czego chce Faszyzm, jest to jedność syndykalna dla opieki nad Ekonomją Narodową i nad interesami wyższymi produkcji.

Korporacja jest to organ łączności pomiędzy organizacjami syndykalnemi narodowemi różnych czynników produkcji, a więc pracodawców, pracowników intelektualnych i ręcznych w jednej gałęzi produkcji. Korporacja jest narzędziem akcji bezpośredniej Państwa, a Państwo tym sposobem staje się Korporacją integralną (scalkowaną).

Korporację ustanawia dekret Ministra Korporacyj, określający jej atrybucje i zakres władzy, jak również ustalający jej organizację i kompetencje urzędów centralnych i lokalnych.

Wydatki na utrzymanie działalności organów korporacyjnych obciążają Państwo, które czerpie na to fundusze z podatków związkowych.

Ten porządek nie ma poprzedników ani w dawnych Kollegjach, ani w Gildach średniowiecznych, ani w sporadycznych elementach amerykańskich z r. 1888, ani w australijskich z r. 1894, które się absolutnie ograniczyły do sprawy arbitrażu, jako środka przeciwko obronie klas samych przez siebie.

Jest to utwór czysto włoski-faszystowski.

UWAGI REDAKCJI: Udanie się tej reformy zależy głównie od dwóch czynników: 1) od faktycznego istnienia stałej, stabilizowanej i silnej

ORGAN MONARCHISTYCZNEJ ORGANIZACJI WŁOŚCIAŃSKIEJ
TYGODNIK
POLITYCZNO-SPOŁECZNY i GOSPODARCZY „GŁOS MONARCHISTY" WARSZAWA, UL. TRAUGUTTA № 3.
Te. 40-39. Konto w P. K. O. № 63673.
Prenumerata kwartalnie zł. 2, numer pojedyńczy gr. 20. Nabywać można w kioskach „Ruchu"

władzy w Państwie, 2) od kultury mas narodowych. We Włoszech oba te warunki istnieją i dla tego reforma może być wprowadzona już obecnie. W Polsce żadnego z tych warunków aktualnie niema. Władza państwowa jest postawiona prowizorycznie, element zaś podstawy reformy, to jest Związki zawodowe różnych kategorji producji, przeważnie prowadzone przez wpływy stronnictw pseudo-politycznych, nie mają dostatecznego zrozumienia swoich własnych zadań i swoich rzeczywistych korzyści. Forsowanie więc twórczej reformy aktualnie byłoby przedwczesne.

Ale bynajmniej nie jest przedwczesne pouczać ogół o konieczności zaprowadzenia takiej reformy w czasie możliwie najbliższym, bo jest ona koniecznością i nic nie jest w stanie przeszkodzić zwycięstwu idei, której ta reforma jest owocem.

Ogół polski musi ją przemyślić i być na nią przygotowanym. Propaganda jej należy do najżywotniejszych zadań inteligencji polskiej, o ile inteligencja ma nie być pustem, fałszywem słowem.

Grzybek Japoński.

Jakiś czas był modny t. zw. grzybek japoński, rozrastający się potwornie na odpowiedniem podłożu. Takim grzybkiem jest i bolszewizm.

Możecie się kłócić, pomstować wzajem, lżyć spotwarzać, bić, zabijać, a grzybek rośnie, tembardziej na substancji coraz bardziej odżywczej. Zważcie przecież, że cała ułomność natury ludzkiej, wszelkie namiętności, zwyrodnienia, psychozy, lenistwo, pycha — wszystko to są koła automobilu, na którym jedzie bolszewizm. Bardzo poważni sprzymierzeńcy.

Ludzie mają lustra do przejrzenia swoich fizjognomij i ciała. Niema luster do przejrzenia tego, co się dzieje wewnątrz. Rzadko kto raczy się nad tem zastanawiać. To jest przecież wysiłek niezwyczajny.

Bolszewizm w Polsce rośnie.

Wybory do Kasy Chorych w Warszawie wykazały ogromną ilość głosów komunistów. Mówią, że stało się przez to, że osoby innych przekonań nie głosowały. Więc cóż? Dlaczegoż nie interesowały się własną kieszenią, bo przecież opłaty do Kasy są duże i dla kieszeni wrażliwe, tem bardziej, że świadczeń odpowiednich jest brak. Oto te masy są wogóle bierne i obojętne, nie wierzą, aby w materji Kasy dało się coś poprawić. Niechaj dzieje się co chce. Dajcie nam spokój. Obywatel w państwie jest zletargizowany, śpi.

Jak wąż boa hypnotyzuje małpeczkę, którą lęka się, wrzeszczy, jednakże pomału zbliża się do paszczy, tak i bolszewizm operuje z burżuazja. Okazała to po tysiąckroć Rosja, gdzie setki tysięcy ludzi (nawet uzbrojonych), dały się mordować garstce aktywnych kryminalistów i żydów.

Kto nie chce rządów aktywnych dobrych, zgodnych z narodem, ten będzie miał rządy aktywne złe, wbrew narodowi. Jednakże panować, rządzić może tylko aktywność wogóle, nigdy bierność i tchórzliwa układność.

F. K.

Szał przeciwmonarchistyczny w sutannie.

„Dziennik Bydgoski", organ Chrz. Dem., posiada dział „Przeglądu religijnego i społecznego". W jednym z tych „Przeglądów"—prowadzący go ks. dr. Mirek atakuje rezolucję częstochowskiego Zjazdu Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, głoszącą: „Do wyboru elekta, szerokie masy ludności — za duchowną Królową Polski uważają Królowę Korony Polskiej" *).

Jest to rezolucja, conajwyżej, niefortunna. Redaktorzy j-j, ludzie oczywiście religijni, z pewnością nie pomyśleli o konsekwencji, która z niej wypływa, że po wyborze elekta szerokie masy nie będą już uważały Matki Boskiej za Królowę Kor. Pol., że zatem one Ją uważają za Królowę tymczasową. Wolno więc było wytknąć redaktorom nieopatrzność. Aliści zajadłość przeciwmonarchistyczna, dziwna w sutannie, kazała krytykowi chwycić za maczugę i poczęstować włnowajców, Bogu ducha winnych, ciosami jakich godni są tylko złowolni wrogowie Wiary. Poczciwa w intencji, lecz niefortunna w redakcji, rezolucja została kilkakrotnie napiętnowana, jakoby „bluźniercza" i przeciwna drugiemu przykazaniu Dekalogu!!

Ale bo szan. ks. dr. dopatrzył w niej jeszcze drugiej zbrodni. „Królestwo Matki Najśw. nad narodem polskim — czytamy — nie ma zupełnie nic wspólnego z niedorozwiniętym pojęciowo (w umyśle krytyka, tak!) monarchizmem polskim. Tytuł Matki Najśw., zatwierdzony przez Kościół, brzmi nawet nie „Królowa Korony Pol.", lecz „Regina Regini Poloniae", co można także przetłomaczyć: Królowa Państwa Polskiego. A więc wara monarchistom mieszać sacra profanis...! (Podkreślenie ks. M.).

Jeżeli gdzie i kiedy, to tu i teraz można śmiało zastosować spostrzeżenie psychologiczne, sformułowane przez Francuzów w słowach: „tu as rage, tu as tort"—szalejesz, więc nie masz racji.

Tytuł Matki Boskiej: Królowa Korony Polskiej — jest związany z monarchizmem polskim historycznie i nie da się przetłomaczyć z łaciny inaczej, niż tak, jak został przetłomaczony i w tem tłomaczeniu uświęcony raz na zawsze w Litanji Loretańskiej. „Regnum" — to królestwo, nie zaś wogóle państwo, jakiem jest także Z. S. S. R.! Takie też tłomaczenie, niezależnie od ustroju państwowego Polski w chwili obecnej, jest jedynie logiczne w stosunku do Matki Boskiej. Królowa może być tylko nad królestwem. Polska, choć Rzeczpospolita, jest Królestwem Marji. Gdybyśmy tego nie uznali moglibyśmy dojść do tego samego „bluźnierczego" wniosku, który ks. dr. M. imputuje owemu Zjazdowi.

Niewątpliwie omawiany tytuł odnosi się wyraźnie także i do Polski, jako królestwa. Na to wszakże żadna demokracja, poczawszy od chrześcjańskiej, skończywszy na bolszewickiej, nic nie poradzi. Trudno wierzgać przeciw ościeniowi faktu historycznego.

Jeżeli zaś antymonarchiści przeciw niemu wierzgają, to widać między nim a monarchizmem zachodzi związek nie tylko historyczny, ale i rzeczowy, na ich niekorzyść.

X. Charszewski.

*) Przytoczony przez „Dziennik Bydgoski" tekst uchwały M. O. W., nie jest zgodny z oryginalnym tekstem uchwały który brzmi:

„do czasu powołania na tron Polski Monarchy, prosić Ją w modlach, by swojemi łaskami nam go zastąpiła".

(P. № 93 „Pro Patria"). Red.

Wilki i Barany.

Rozumiemy „Robotnika" (p. № 316), który na wiadomość o pobycie w Warszawie i wizytach urzędowych jednego z twórców faszyzmu włoskiego, p. G. Lanfranconi'ego, z rozdrażnieniem zapytuje rząd obecny:

„Co to ma znaczyć?"

Jednocześnie nie możemy zrozumieć ani taktyki, ani logiki „Gaz. Warsz. Por.", która stale pisze o faszyźmie i monarchiźmie, lecz jak tylko sprawa przechodzi na grunt realny, wije się jak piskorz w sieci i umyka od sprawy.

Ostatnio (w № 305) pisze ekonomista p. Rybarski o monarchiźmie i nie negując korzyści ustroju monarchistycznego dla Polski, artykuł swój p. t. „Nie w porę" kończy następującem zdaniem:

„Tymczasem, by na coś takiego się zdobyć, trzeba mieć już siłę: gospodarczą, finansową, jak również bardzo mocne stanowisko międzynarodowe".

Ta dziecięca logika „profesora" jest rozbrajająca.

Któżby myślał o monarchiźmie lub faszyźmie gdyby w Polsce było dobrze, t. j. gdyby Polska miała siłę gospodarczą i finansową.

Biedny profesor i biedne stronnictwo, które takich „potentatów" myśli i logiki wydaje.

H. O.

Stany Zjednoczone mówią o monarchji.

W „Dzienniku Rawickim" znajdujemy następującą notatkę:

„Nawet demokratyczne Stany Zjednoczone nasyciły się władzą ludu.

„Wśród pewnych kół politycznych powstała myśl wprowadzenia do Białego Domu autentycznego króla, któryby był koronowanym symbolem ludu amerykańskiego. Myśl utworzenia partji monarchistycznej w Stanach Zjednoczonych, wedle doniesień tamtejszych pism, zrodziła się wśród fermerów, zamieszkujących zachodnią część kraju.

„Miljonerzy amerykańscy, solidaryzując się z tym projektem twierdzą, iż demokracja stała się przeżytkiem i kosztuje naród znacznie więcej, niż dwór królewski".

Ś. p. Tadeusz Niewiadomski.

Bolesny cios dotknął inż. Romana Niewiadomskiego. W tygodniu ub. zmarł w kwiecie wieku, gdyż liczył lat zaledwie 27. najmłodszy syn Jego, obrońca Lwowa—porucznik W. P. ś. p Tadeusz Niewiadomski.

Pięknym przemówieniem, uwydatniającem szlachetne rysy charakteru zmarłego, pożegnał Go na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, dnia 11 b. m, bezpośredni Zwierzchnik—Szef Wydziału V Sztabu Gen. pułk. Łuskino.

Redakcja „Pro Patria" składa niniejszem żonie i rodzinie zmarłego wyrazy głębokiego współczucia.

Od X. Charszewskiego otrzymaliśmy uwagę następującą;

„Dopisek do wstępnego artykułu № 93 „Pro Patria" zaleca literaturę o Świętym Franciszku: Ozanama „Poetów franciszkańskich" i Pawła Sabatier „La vie de saint François d'Assise". Otóż należy zauważyć, że o ile uwielbienia Ozanama dla Biedaczka z Asyżu są godne uwielbień, o tyle co do Sabatier'a trzeba zastrzec, że jest to pisarz protestancki, który zdmuchnął z nad głowy Świętego aureolę świętości i go znaturalizował. Braknie tylko, aby z Drem Hase uczynił zeń poprzednika Marcina Lutra!!"

Książki nadesłane.

Konieczność Reorganizacji Polskich Kas Chorych. Wydawnictwo Tow. „Liga Pracy" w Warszawie. Broszura ta stara się dowieść, że lecznictwo jest przeciwstawieniem szablonu i masowości oraz, że wymaga indywidualizacji. Marnotrawstwo czasu i grosza szerokich sfer pracujących jest oczywiste. Autorzy domagają się nowelizacji ustawy przez zezwolenie zakładania **zastępczych** Kas Chorych, jak to ma miejsce w Niemczech, co przyczyni się do tańszej i więcej sprawnej organizacji pomocy lekarskiej. Żadne „nowe" wybory nic tutaj nie pomogą. Rząd, mając pełnomocnictwa, winien najprędzej w interesie produkcji, obecną chorą ustawę Kasy Chorych zreorganizować.

Groza władztwa żydowskiego. — Panowanie Izraela u Anglo-Sasów (Rogera Lambelin'a, tłomaczone z francuskiego. Wydane w Łucku, str. 114. Rzecz ciekawa.

W dalszym ciągu sympatycy i zwolennicy nasi wpłacili na fundusz pras. „Pro Patria".

Z WARSZAWY:

Pp. M. Kaczyński 6 zł., Wł. Tom. 10 zł. M. H. 20 zł., G. Szyl. 5 zł., A. Piechocki 5 zł. Ant. Skibiński 10 zł., A. Pawlikowski 2 zł.

Z PROWINCJI:

(Do wykazu niniejszego włączono także i drobne nadpłaty Czytelników przy opłacaniu prenumeraty).

Pp Z. Kittel ze Żnina 25 zł., Ks. M. S. r Jasionówki 6 zł., M. Grabowski Potok Złoty 3 zł., Ks J. W, Przysucha 1 zł., Ks. H. H. Pińsk 14 zł., Księżna M. Woroniecka Różany 10 zł., J. Brzeczkowski Brześć Kujawski 1 zł., August hr. Krasicki Lisk 1 zł., M. Gizbet Studnicki Tarnów 7 zł., L. Wenski Kościan 8 zł., E. Zaleski Moszkowo 8 zł., hr. Bem de Cosban Oświęcim 31 zł., Jerzy hr. Tyszkiewicz Kolbuszowa 6 zł., Jan Krzeczkowski Radom 10 zł., M. Zaleska Siedlce 2 zł., D-r A. Lipowski Sambor 10 zł., A. Zieliński Rzeszów 5 zł., Pułkownik M. Wróblewski Hołoby 2 zł., G hr. Komarowa Łapy 6 zł., E. Turczyński Wybranówek 1 zł., Inż. K. Wiudarski Nowy Sącz 2 zł., J. Paczkowski Poznań 3 zł., ks. E. Ś. Premiłów 10 zł., Józef Oksza-Grabowski Katowice 15 zł.

Sz. Prenumeratorów, którzy zalegają z opłatą IV kwartału, prosimy o wpłacanie należności.

Polecamy łaskawej pamięci wszystkich Czytelników nasz fundusz prasowy.

Administracja Czasopisma „Pro Patria".

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Druk. „Reduta" Traugutta 3. Tel. 40-39.